

 iersze
nagrodzone

Część głowy 3

Brodskiemu

to trzecia naga zima. z tym krajem mnie łączy
tyle co los angeles z mroźnym archangielskiem
– pusta skorupa słowa, zbiór ledwie widocznych
żyłek pod twoją skórą w *odserdecznej ręce*
i jeszcze nagły przestрах, że tracę uczucia,
które mi pozwalają powstać, więc zdrętwiały leżą
w szarym, brudnym poranku, a kołdra jak furtka
zamyka moje usta. tak, jest takie wewnątrz
bez prawa opuszczenia, *wyjścia na ulicę*
(i może nawet lepiej, i rozsądniej, milczeć).

jest trzecia naga zima, chłodna jak twe usta
gdy wracasz ze spaceru, a na końcu smyczy
pomyka mały piesek, zamiast centaury,
a ja uciekam z głowy w sposób niemożliwy,
bo każdy dźwięk się zbliża tuż przy końcu zdania
do progu zapomnienia, sam się wystuchuje
nie mając nawet sensu. wolność pamiętana
to jedynie złudzenie, elektryczny strumień
w podstarzałych komórkach – jedna wielka chwila,
niesprzeczny oksymoron (tak jak ciepła zima).

taka jest trzecia podróż – do prawego brzegu
rzeki z pomostem wbitym wprost w bok mojej głowy,
gdzie pokój bezokienny, a w nim szybki wieczór
niedający się zgubić, bo nazbyt gwałtowny
epizod przypomina, że jeszcze są frazy,
błagające o bliskość z niepodległym ciałem,
które nas ukrzyżują, przyspilią bezradnych
do mapy z cudzej wojny od dawna przegranej
bez jednego wystrzału. pozostanie tylko
miejsce w klatce po dzwonie, co sam ogłuchł bijąc

patos na miatki proszek. *po stronie ujemnej*
wpisuję jako ditto: dobrze, że *beze mnie*.

Wszystko na sprzedaż

Dzień znowu się zaczyna – będzie tylko szarzej,
a chciałbym dziś napisać piękny wiersz o tobie
i wszystkich jasnych miejscach, które w głębi nosisz,
lecz to dopiero styczeń i niebo mętnieje
jak stoik pełen dymu po zgaszonej świecy.

Nie wiem, kto ją zapalił i nie wiem dla kogo,
choć czuję, że nas mija ciekawa historia
opowiadana szeptem w pomrocznych kątach,
gdzie brak światła ułatwiać ma bliskie spotkania
z naszym gorzkim bagażem – czterdziestką na karku.

To jest w trailerze filmu lub może koszmaru,
kiedy wszystko ucieka blisko coraz bliżej
oddalając nas złudnie i wtedy się budzę
ciągle śniąc o podróży, a z paska plecaka
zwisła poobijany metalowy kubek,

i zrywam się do biegu na pustym peronie,
i skaczę prosto pomiędzy płynące wagony.

Post scriptum

Nareszcie w Stralsund. Od razu rzuciłem się w morze,
chciałem utopić swoje
smutne myśli, to przerażenie światem,
które rośnie we mnie co jesień, w gryza się
w mózg, w ścięgna, wędruje kośćmi. Samotność jest
jak zbrodnia, jak przegryzanie

krtani niewinnych i dobrych. Na plaży kobiety
pochowane za parawanami marzeń, mężczyźni
uzbrojeni w konwenanse i nawyki. Ja mam tylko
te słowa: że płakałaś w nocy, że zapaliłaś
lampę i tuliłaś się do jej ciepła. Tutaj morze jest
przedpotopowym gadem, wciąż od nowa

pożera mnie i wypluwa jak niestrawny pokarm.
„Miłość jest jedynie nadzieją kwiatu, kwiat
jest już pocałunkiem śmierci”. I powiedziałaś:
„Czuję się teraz kobietą”. Miałem w garści
spełnienie, ale wybrałem nadzieję na więcej.
Nic nie jest niczyją winą, po łodyżce

róży pełźnie śmiertelny robak. Piszę list za listem,
topię się w nich jak w falach
sztormu, wężyki liter to moje żyły, bo oddaję ci
wszystko: wykwit plaży na ciele
ziemi, ciała wodorostów poruszające się jak kwartet
mimów, rybie pęcherze puszczane jak

latawce przez kilku chłopców.

Podchody

Po kłótni zawsze nastaje cisza. Słyszę tylko,
jak po posadzkach przemyka się
niespokojny duch tego, czym jesteśmy.

Kiedy przestałem być sobą, stałem się jedynie
przypisem do Ciebie, nieco krnąbrnym zecerem,
który wciąż chce poprawiać

twoje przecinki i wykrzykniki. Może to właśnie jest
jeziorem, z którego wyskakują
twoje ostre słowa, krzyki skondensowanej, zwierzęcej
wściekłości. Pragniemy być
dla siebie, lecz jednocześnie każde z nas ma w sobie
siłę żywiołu, w naszych ciałach

żyją tygrysy, czujemy ich drapanie w mózgu
i pod żebrami. To życie, ten niezniszczalny
instykt, z którym walczymy, na przekór któremu
wciąż do siebie wracamy, zamiast zastąpić
siebie kimś innym, jakimś przypadkowo spotkanym,
pięknym mężczyzną, półprzezroczystą,

wyniosłą kobietą. Jesteśmy jedynie korespondencją,
telegramami pożądania i uczuć,
pieczętkami na znaczkach z dalekich krajów,
z wysp gorących, zamieszkałych przez
kolorowe ptaki i ociężałe orangutany. Nie odchodź,
piszesz, wczoraj znów chodziłam

po tobie od wewnątrz jak zbłąkane zwierzę.

Lękopis

*„Czy ryby jeszcze drżą w oceanie,
Czy wiatr się zrywa czy bije dzwon,
Czy przyjdiesz znów, daleko stąd,
Czy będę jeszcze Twoim przyjacielem”.*
Armia, opowieść zimowa

Jest miasto, które cię wypluwa jak pestkę
z dojrzałej czereśni.
Idziesz chwiejnym krokiem poza zgiełk, żeby
na nowo stworzyć własny język.
Będziesz owocował w ciszy.

*Jest w lesie ptak; jego śpiew wstrzymuje oddech
i przyprawia o rumieniec.
Leniwie zapuszczasz korzenie.*

Jest zegar, który nie bije, trzeszczy podskórnie
i przynosi spokój,
czas się złuszcza w korze, drewnieje naskórek.
Siwiejesz do kości, w tym sęk.

Jest trzęsawisko z gniazdem białych larw, które
żywią się pierwszą gwiazdą;
syte seledynem pną się wzdłuż ud aż po intymność,
moszczą sobie.
Chichoczesz pełen szczęścia i łaskotek.

Jest katedra, która się zniża, żeby cię zaprosić
jak próżna kobieta
i jezioro, które się wznosi, oplata szyję, łagodnie
zabiera ze sobą.
Rybiejesz pod wklęsłym meniskiem.

Jest przystrojony wstążkami wózek, porzucony
w zagajniku
starzec z innym wózkiem, pełnym gratów,
rdzewiejących blach i puszek.
Trzymasz kciuk w ustach, odkrywasz grzechotkę.

Jest trupa nagich aktorów ciągnąca trupa
w kostiumie,
którego wnętrzości mienią się na stońcu,
pod lasem, jak plama benzyny.
Czujesz mrowienie w podbrzuszu.

Jest wreszcie – kiedy czujesz ukojenie, sytość – ktoś,
kto cię wypędza z łona.
Na świat, na śnieg, na mróz i mówi coś o betach,
że tam cię wyleje, że
jest takie miejsce dla gwiazd nad Betlejem.

Prawda czterech kopert

Pierwszą wysłałem sobie na próbę – nie doszła,
odpisali za to
po pół roku Majakowski i Jesienin – Czytaliśmy
ciebie z ruchu warg,
kiedy chciwie kartkowałeś tomy naszych wierszy,
chłonęliśmy ślinę
przez tłuste litery, niepotrzebnie ssając palce,
mamy twoje DNA.

Drugą posłałem najbliższej kobiecie, ze strachu
bo od kilku dni
milczał jej telefon, minęły dwie doby, odpisała
pierwsza
miłość z liceum – Mogliśmy mieć mądre dzieci
ale wybrałeś poezję,
nie pisz do mnie więcej biedny grafomanie.

Trzecią ojcu w osiem lat po śmierci, odpisał
że wszystko w porządku,
czuje się coraz lepiej, karmią nawet dobrze,
pielęgniarka ma tylko
sądze na rękach, brudzi pościel ale jest jak w domu,
nie trzeba jej zmieniać,
no i że alkoholu nie ma ale za to woda wiecznie
wrze, piecze przetyk.
- Jest mi coraz lżej – dopisał – śnieg stopniał,
rozpuścił lastryko,
widzę kołujące ptaki i orła w potrójnej koronie.

Czwartą z rozliczeniem ubiegłego roku, do urzędu,
bo wyszła dopłata, przecież miałem niezły dochód,
pracowałem ciężko jak pies w podmiocie lirycznym.
Znów mnie zaskoczono, odpisała matka:
- W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej prosimy zejść
z parapetu, zadzwonić po księdza
i egzorcyzmować się
z samotności oraz innych lęków!

- I żeby mi to było ostatni raz obywatelu.
Zamiast skakać z okien, przekaz tylko jeden
procent na wsparcie kultury – dopisał prezydent.
Podpis wyblakł szybko.

czeremcha

za ugorem i tąką
w jarze, w płytkich korzeniach
próchniejącej czeremchy zakopał dziecięce buty, flet
z wierzbowego drzewa, mleczny
ząb i zabawki – teraz jest już dorosły,
już potrafi przechodzić
z głową butnie zadartą i z rękami w kieszeniach,
teraz mówi:
mój zagon, moja krowa, mój dach...

skórzany kaszkiet ojca puszcza wciąż nowe pędy – rośnie
na nakastliku jak skurzona paprotka, wycięta
z legitymacji żółtkła fotografia, zawieszona na gwoździu,
wodzi surowym wzrokiem – wtenczas kurczy się w sobie,
jakby był małym chłopcem; coś przeszkrobał i ojciec
wyciągnie z galotów pasek z posrebrzaną klamerką.

wyuczony w szkole alfabet
uchyla oporną furtkę i majaczą się obce
miasta z dymu, ze spalin, z pulsujących neonów.
dlatego zanim uśnie,
gdy odklepie zdrowaśkę, myśli: chyba to tam
jest świat,
a tutaj zaledwie odprysk, zaledwie naporstek świata.
nadal nie wie dlaczego

coś mu każe powtarzać: nigdy nie odchodź dalej,
niż za zapach koszuli, niż za piec. być może to oko
ojca – żółtkłe oko z papieru.

i wciąż nie wie dlaczego
czasem biegnie do jaru, pod spróchniała czeremchę,
gdzie zakopał
zabawki. i czego tak nastuchuje – chrzęstu, pisku,
szelestu? czemu tak
pilnie sprawdza, czy poruszył się piach...?

mandarynka

obiera mandarynkę, jaskrawa skórka pachnie
zapomnianym
dzieciństwem, jego ręce na stole
jak niezgrabne szufle
zagarniają łupiny – jeśli weźmie je w palce
i powącha
cofnie się czas w zegarach.

mężczyźni wrócą z lasu
i przyniosą choinkę – klejone godzinami
papierowe łańcuchy,
złote gwiazdki ze słomy i ślazowe cukierki, owinięte
ozdobną, buforowaną bibułą, i długie
anielskie włosy będzie z bratem zakładał,
aż od zapachu jodły
w głowie mu się zakręci.

to nieprawda, że oni dawno śpią
na zapiecku
niebieskim – oni brną
w kopnym śniegu, zaraz drzwi się otworzą
– stanie w nich młody
ojciec
i z ręką mocno wspartą o drewnianą futrynę, zatupie,
i śnieg z kaloszy odpadnie jak biały kurz.

nieprawda, że brat utonął w przeręblu zeszłego roku;
toczą się po podłodze ołowiani żołnierze, mężczyźni
wracają z lasu...

jego ręce jak szufle
zagarniają łupiny – ręce pełne obierzyn...

point of Europe – Gibraltar

szliśmy pod górę długo
spragnieni tego miejsca
o którym informował
przewodnik i kilka znaków

point of Europe

betonowy plac kwadrat
z meczetem latarnią morską
i boiskiem do gry w palanta
przy granitowym bloku

objaśniającym odległości
do Afryki Ameryki Azji
i jeszcze kilku innych miejsc
nikogo kilka statków

mewy mgła z boku
przy budce z pamiątkami
sprzedawca lodów
poza tym nikogo

point of Europe

kiedyś tutaj kończył się
stary świat dzisiaj tylko
granica wpisana w podręcznik
ucznia klasy piątej

Łomżyńska eskapada epigona

Wyjazd do Łomży rozklekotanym
Busem, a tam okadzają wonnym
Dymem słońce,
Icchak z synami.

Farbiarze pamięci Boga,
Aby świat mógł wstawać
I zachodzić w kolorach.

Podczas jarmarku fałdy rynku
Zapełniają tęczowymi tkaninami
Przy akompaniamencie skrzypiec
I chmur.

Na drewnianym, długim wozie
Tańczą z lampkami na głowie
Natchnieni chasydzi, odjeżdżający
Po rozpostartych płótnach
W las okryty pyłem.

Zakole Narwi w końcu ściemnia się,
Rozmywa brzegi.

Na odjezdnym widać mnóstwo drgających
Płomyków w oknach.

Czekają na powrót mój czy tych,
Co odeszli.
Z garbatych macew nieustannie
W głowie odczytują wiatr.



Jury:

Dorota Sokołowska

Henryk Gała

Przemysław Dakowicz

Laureaci:

Paweł Podlipniak

I Nagroda za zestaw wierszy

Ireneusz Jaskólnik

II Nagroda za zestaw wierszy

Marcin Królikowski

III Nagroda za zestaw wierszy

Anna Piliszewska

III Nagroda za zestaw wierszy

Dariusz Glazer

Wyróżnienie za wiersz

„point of Europe - Gibraltar”

Katarzyna Wiktora Polak

Nagroda za wiersz o tematyce łomżyńskiej

Fundatorzy nagród:

Zakłady Spożywcze BONA
(I Nagroda - 2000 zł)

Miejski Dom Kultury - Dom Środowisk Twórczych
(II Nagroda - 700 zł)

Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży
(III Nagroda - 500 zł)

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
(III Nagroda - 500 zł)

Zespół Szkół im. St. Staszica SWEiRP w Łomży
(III Nagroda - 300 zł)

Prezydent Łomży
(Nagroda specjalna
za wiersz o tematyce łomżyńskiej - 1000 zł)

Patronat medialny:

Radio Nadzieja
Portal Internetowy 4lomza.pl
Grupa Medialna Narew
Tygodnik Kontakty

Sponsor główny
Konkursu Poetyckiego
im. Jana Kulki



ZAKŁADY SPOŻYWCZE „BONA”
ZAKŁAD PRACY CHRONIONEJ
18 - 400 Łomża
ul. Fabryczna 9 A
tel./fax: 86 216 01 71